Co Tydzień.

No. 9.

Homer.

Siedm miast, które żyiącemu nie dały przytulenia, walczyły potym między sobą o zaszczyt, które z nich było oyczyzną Homera.

> Smyrna, Rhodos, Colophon, Salamios, Chios, Argos, Athenæ,
> Orbis de Patria certat Homere tua.

O czasie w którym żył rozmaite są wieści, zgadzaią się iednak na to wszyscy pisarze, iż kwitnął na ów czas, gdy w Rzymie panowali królowie Numa i Tulliusz w lat blisko trzysta po zburzeniu Troi.

Z razu zwany był Melezygenem, dopiero zaś w ów czas, gdy wzrok stracił, Homerem go zwać zaczęto.

Dawne podanie wsparte nawet samegoż Homera powieścią trwa dotąd, iż mieszkał na wyspie Chios. Na teyże wyspie miał pisać Odysseą, opis podróży a raczey błąkania się Ulissowego. Dzieło to mniey wyborne niż Illiada, razem iednak z nią wzorem są rythmow, które bohaterskiemi zowiemy, ponieważ obwieszczaią dzieła mężow znakomitych.

Jak Odyssea obwieszcza przypadki podróży Ulissessa, Illias rownie opisuie gniew zapalczywy Achillesa przeciw Agamemnonowi;

ten iest wstępem do powieści o Troi oblężeniu, która się kończy ubłaganiem bohatera i śmiercią następną Hektora naywalecznieyszego z Troianow. Nie iest więc to dzieło opisem woyny Troiańskiey, ale częścią opisu tego, co się w tym pamiętnym oblężeniu zdarzyło.

Batrachomyomachia, woyna żab ze szczurami, krotofilnym iest Homera dziełem; niektórzy to dzieło Homerowi przypisuią, ale sposob wyrazow nie daie poznać, iżby było przez niego złożone. Hymny na cześć Bogow, ieżeli nie wszystkie, poczęści iednak oznaczaią authora.

Rythmy Homera w pierwiastkach nie miały układu, i po częściach tylko tak Illiadę iak i Odysseą śpiewano w posiedzeniach i igrzyskach uroczystych. Pierwszy dopiero Arystarch razem ie zebrał, z błędow które się z czasem wkradły oczyścił, i dla tey przyczyny prawych krytykow Arystarchami nazwano.

Znać z dokładney powieści mieysc, obyczaiow, sposobu woiowania, praw, obrządkow rozmaitych narodow, która się w dziełach Homerowych znayduie, iż sam wiele krain zwiedził, co się osobliwie potwierdza tak dokładnym położenia mieysc wyszczegulnieniem, iż rzecz prawie nie potrzebna, żeby na domysł, lub z cudzey powieści pisał.

Szacunek wiekow następnych uwiecznił sławę Homera, i nie tylko pierwszeństwem czasu, ale wytwornością i myśli i wyrazow następnych przewyższa.

Jan Kochanowski z Illiady powziął i złożył monomachią, to iest walkę Parysa z Menelausem. Nagurczewski Illiadę na Polski ięzyk przełożył.

Pieśń Homera

O Apollinie.

Nigdy ia tego z Bogow nie zapomnę,
Ktory rażące puszcza na dal strzały,
Apollo! dzieła twoie wiekopomne,
Powszechne niebian ściągaią pochwały.
Powstaią na twe wspoyźrzenia ogromne,
Zdziwione bostwa i Olymp wspaniały,
Ma względy na twoy kołczań pełno-groty,
Jowisz, co spuszcza pioruny i grzmoty.

Sama Latona z nim razem złączona,
Na syna swego weyście nie powstaie,
I łuk, co wzniosłe nosiły ramiona,
Zdeymuie z niego, iey kołczan oddaie,
Spuszcza cięciwę, co zbyt natężona,
I co z strzał płytkich ieszcze pozostaie,
Wszystko powiesza za złotym filarem,
A Jowisz syna zasila nektarem.

W ow czas dopiero siadaią Bogowie,
A matka z syna swoiego się cieszy,
Ciebie uwielbiam i szczęśliwą zowię,
Wzniosła Latonę w pośrzod niebian rzeszy,
Twoy płod Apollo, czczą go Ortygowie,
Twoy płod Dyanna, co za źwierzmi śpieszy,
A gdzie Cynth wznosi swoy szczyt pod obłoki,
Widzi Inopu pieniste potoki.

Dnia pogodnego sprawca wielowładny,
  Jak cię uwielbić godnie Apollinie?
Z ciebie rythm płynie dotkliwy i składny,
  Tyś uczył iak wieść, paść trzody w dolinie.
Gor miłośniku! gdzie przystęp niesnadny,
  Bierzesz spoczynek w cienistey krzewinie,
    Miłe ci w chłodzie takowe siedliska,
    Gdzie zdroy szumiący z opoki wytryska.

Od czego zacząć w twoim uwielbieniu!
  Czy od tey pory, kiedyś na świat wchodził,
Abyś zakwitnął ku uszczęśliwieniu,
  I żądzom wszystkich powszechnie dogodził.
W ow czas Latona, gdy w uciemiężeniu
  Była, a nastał czas, abyś się rodził,
    W pośrzodku morza, trwożna o swym losie,
    Sama bez wsparcia, błądziła w Delosie.

Z tamtąd wyszedłeś, ty! co rządzisz kraie,
  Krety, Eginy, Eubei, i Egi,
I gdzie Pelyon wyniosły powstaie,
  Gdzie Preparetu są nadmorskie brzegi,
I gdzie się Athos obłoczny wydaie,
  Lemnos i innych wysp liczne szeregi,
    I Autykana, co się skałmi zmnieysza,
    I Chios w pośrod innych nayzyźnieysza.

Zaszczyca Thraki, twoie panowanie,
  Samos się cieszy bydź pod twoią władzą,
Idy wyniosłey, Focydy ziemianie,
  I ci, co plenne szczepy w Imbros sadzą,
Milet, Kos, Kwida, Paros, i Naxanie,
  Wszyscy się chętnie do ciebie gromadzą;
    Wszyscy cię wielbią, chlubni swoim stanem,
    Iż raczysz bydź ich zaszczytem i panem.

Niechcieli oni przyiąć twoiey matki,
Kiedy szukała u nich przytulenia,
Tyś w ow czas życia miał powziąść zadatki,
Niechcieli świadkiem bydź twego rodzenia,
Wszystkich obiegła, trwożni o dostatki,
Trwożni o całość swoiego plemienia,
Niechcieli ąbyś był u nich zrodzony,
Boiąc się zemsty zawziętey Junony.

Przyszla do Delos, i tak iey mowiła:
Widzisz iak iestem złych losow igrzysko,
Przyim mnie, abym tu syna urodziła,
Co Appollina mieć będzie nazwisko,
Dotąd i pustą i niepłodnąś była,
Skoro mi z płodem moim dasz siedlisko,
Staniesz się sławną, obfitą, i zyzną,
Staniesz się Bostwa wieszczego oyczyzną.

Rzekła: a Delos wieścią ucieszona,
O płodzie! rzekła Saturna wielkiego,
Chciałabym z chęcią przyiąć cię do łona,
I w płodzie twoim Bożyszcza wieszczego,
Wiem o tym, iakem iest upośledzona,
Ale się lękam losu okropnego,
Wieść głosi, iż twoy syn dziki i srogi;
Zwycięży ludzie ponęka i Bogi.

Gdy na świat przyidzie, skoro mnie obaczy,
Kto wie, gdy będzie tak działał nie bacznie,
Szczupłości moiey ieżeli przebaczy,
I gwałtow swoich odemnie nie zacznie,
Albo ieżeli wzgląd na mnie mieć raczy,
Z innemi działać nie będzie opacznie,
Coś obiecała niech stwierdzi przysięga
Na Styx, co Bogi mocą swoią sięga.

Natychmiast wzniosła swe ręce Latona,
  I powołuiąc duchy nieśmiertelne
Rzekła: w ustępach swoich niezmierzona
  Niechay wie ziemia; niech kręgi oddzielne
Niebios, ktoremi zewsząd otoczona
  Wiedzą; i Styxu odmęty piekielne,
    Kocyt ciemnisty, i Acheron srogi,
    Na ktorych wzmiankę straszną, drzą i Bogi.

Niech słyszą. Delos nad wszystkie krainy
  Świątnicą syna mego słynąć będzie,
Tam sławić będą Apollina czyny,
  Tam gdy przychodzień zdziwiony przybędzie,
Widok w swym kształcie obaczy iedyny
  Ofiar, kadzidła dymy uyźrzy wszędzie,
    Tłum ofiarnikow mnogi i wspaniały
    Bostwu cześć dawać będzie i pochwały.

Dziewięć dni nocy Latona bolała
  Sama w tym dzikim ustroniu Bogini,
I lubo innych towarzystwo miała,
  Nic iey to ulgi w boleściach nie czyni,
Iuno Lucynę u siebie trzymała:
  Zazdrosna Juno, gdy Latonę wini,
    Oto, iż niższa godnością i rodem
    Śmiała się szczycić Jowiszowym płodem.

Rhea i Temis Bostwa litościwe,
  Użaliły się nad srogim cierpieniem,
Słysząc ięczenia Latony płaczliwe,
  Słały Irydę z usilnym proszeniem,
Iżby Lucyna mimo Bostwo mściwe
  Raczyła przybyć, a swoim weyźrzeniem
    Wzmogła Latonę w tąk okropnym stanie,
    Na ich usilne prożby i wezwanie.

Jak piorun znikła Irys i stanęła
Tam, kędy Bogow są wzniosłe stolice,
Szukać natychmiast Lucynę poczęła,
I odwiedziwszy wszystkie okolice,
Znalazła skrytą, proźby ią uięła.
Lecą na powrot iak dwie gołębice
Lecą, a coraz kiedy zniżaią się
Na szczycie skały staneły w Delosie.

Wcieniu Latona palmowego drzewa,
Legła oburącz trzymaiąc się drzenią.
Jak wiatr przyiemny, gdy w wiośnie powiewa,
Wzmaga rośliny trawy rozzielenia,
Tak przyiście Bogin w radość przyodziewa,
Posepną Delos, i dziką z wyźrzenia,
Zda się śmiać ziemia, i gdy wzmagać wszczyna
Świat zadziwiony uyźrzał Apollina.

Wzniosł się głos Bogiń, a hasło radości
Wdzięcznym odgłosem echa powtarzały,
Wzmogły Latonę w boleściach i mdłości
Boginie Niebios, płod gdy oglądały,
A usługuiąc dziecku w troskliwości
W pieluchy złotem szklniące obwiiały,
Temis z pośpiechem z Olympu przybyła,
Słodkim natychmiast Nektarem poiła.

Skoro napoiu tego zakosztował,
Potargał więzy, a zdziwione Bogi
Czekały, z niemi iak będzie obcował,
On widząc orszak w koło siebie mnogi,
Rzekł: odtąd ludziom będe prorokował,
Będe uśmierzał żale zmnieyszał trwogi,
Daycie mi lutnią do słodkiego grania,
Kołczan, łuk, strzały, znamię panowania.

Szedł, a wiatr igrał z włosy co spadały,
Trzymał grot w ręku. Smutne okolice
Delosu wdzięczną postać przywdziewały,
Delosu co ma ścieśnione granice,
A czego inne pobliższe żądały
Chlubny, iż Bostwa osiągnie świątnicę,
Nad inne wyspy, iż został wzniesiony
Przez Apollina za wolą Latony.

Apollo! ty co na dal puszczasz strzały,
Nadbrzeżaś w owczas zwiedział położyste,
Patrzał lud na cię z daleka zdumiały,
Kiedyś na szczyty Cyntu krzemieniste,
I tam, gdzie z szumem pieniły się wały,
Szedł na wyniosłe opoki skaliste,
Postacią twoią wspaniałą strwożeni
Patrzali na cię ludzie zadumieni.

Chociaż masz mnogie i wzgórki i gaie,
Świątnice twoie choć się wszędy wznoszą,
I choć rzek mnostwo tobie się poddaie,
Gdy wody swoie do morza przynoszą,
Przenosisz Delos nad te wszystkie kraie.
Gdzie chwałę twoią uroczyście głoszą
Gdzie ludu mnogość i świętne igrzyska
Tam ulubione są twoie siedliska.

Co za widoki! gdy twe Joniany
Święta żarliwość w obrządkach rozżarza,
Ściga się żywa młodziesz na przemiany
Stroy i uroda ozdoby przysparza,
Starcow poważnych zbior z wielu wybrany
Zwolna się zbliża do twego ołtarza.
Kupią się tłumy, a przybyłe nagle,
Szklnią się po morzu i maszty i żagle.

Poczet ozdobny wdzięczny okazały,
  Bostwu oddane śpiewaią dziewice,
Apollinowey głosicielki chwały,
  Wstydliwa skromność, rumieni ich lice,
Pienia ich wdzięcznie powtarza lud cały,
  Brzmią uwielbieniem wszystkie okolice,
    Słyszą rycerzow dzieła i nadgrody
    W sławnych obrządkach zebrane narody.

Pozdrawiam ciebie Dyanno, Latono!
  I ciebie wielkie Bostwo Apollinie,
Delos! ieżeli przyimiesz na twe łono
  Przychodnia, ktory do ciebie zapłynie,
A będzie pytał kogo tu mieszczono,
  Kto był, Rytmami co u ciebie słynie?
    Powiedz: przyszedł tu niegdyś zdaleka,
    Zgor Chios, nędzny i ślepy kaleka.

Miłe nam dotąd i w pamięci trwaią,
  Pieśni, ktore tu unas będąc śpiewał
Dotąd ie czule nasi powtarzaią,
  I czego on się może niespodziewał,
Pochwały iego nigdy nieustaią.
  Przychodzień choćby na to się zdumiewał,
    Gdy pieśń usłyszy, zdziwienie uśmierzy,
    Westchnie — i waszey powieści uwierzy.

Nigdy w pochwałach twoich nieustanę
  O Krolu Delos, Lyiy, Meonu,
Wydała tony dotąd niesłyszane,
  Lutnia gdyś zagrał na skałach Pythonu,
Świetnym ramiona twoie przyodziane
  Były okryciem, gdy do Bogow Tronu
    Śpiesząc, opuścić ziemie przedsiewziołeś
    I w gornych progach Olympu stanołeś.

Skoro się postrzegł, wzmogł się Olymp cały,
Odgłos twey lutni ucieszył niebiany,
Muzy natychmiast śpiewać zaczynały,
Jak umysł z cnotą bywa uwielbiany,
Jak złych przewrotny, krnąbrny i zuchwały,
W zapędach swoich nie uhamowany,
Jak chciwość wszystko, co do siebie garnie,
Winne swey zbrodni, ponosi męczarnie.

Te co czułości nadawaią prawa,
Siostry, od ktorych wdzięk nadobność bierze,
I owe ktorym czas zwierzchność nadawa,
Nad godzinami w chwil naszych rozmierze,
Hebe młodości Bogini powstawa,
I sama Wenus do tańca się bierze,
Powstaie z mieysca nie idzie lecz leci,
Nayozdobnieysza z Jowiszowych dzieci.

Nieporownane bostwo! iak cię sławić?
Jak wydać pienia chwały twoiey godne?
Mamże twe czyny miłośne obiawić?
Jak cię uieły dziewice dorodne,
Jakeś Azanie raczył się postawić?
Eleantonie usługi dogodne,
Jak uczyniłeś, gdy walcząc z nią razem,
Miotałeś klęski strzał twoich żelazem.

Gdyś zszedł z Olympu, o Jowisza plemie!
W Pyerze pierwsza bytność twoia była,
Przeszedłeś daley Magdeneiską ziemie,
Lektos, Perheby, i gdzie Kolchos miła,
Byłeś w Eubei, Elancie i Cemie,
Żadna cię z krain nie zastanowiła,
Prożno się Euryp w krętach swoich z żymał,
Dzielnego bostwa zapędow nie wstrzymał.

Przebywszy morza, odnogi pieniste,
  Zatrzymałeś się na wzgorkach zielonych,
Gdzie Mikaleza doliny spadziste,
  Ozdobne z cedrow w obłoki wzniesionych,
Gaie tam były, gdzie teraz wieczyste,
  Wznoszą się Teby w twierdzach uzbroionych,
    Na ktore teraz poglądać tak miło,
    Jeszcze ich znaku, na ow czas nie było.

Nie były twoiey podroży zamiarem,
  I szedłeś, ty! co na dal puszczasz strzały,
Onchesty sławne Neptunowym darem,
  Obrządki swemi ciebie nie wstrzymały,
Gdzie wody spadku szumnego ciężarem,
  Pędzą Cetysy potok między skały.
    Gdzie strumień cichym szeptem w Leli mruczy,
    A trzody żyzna Amarthea tuczy,

Tam twoie Delfy; Delfy! mieysce święte,
  I tam spoczołeś. W ow czas twoie oczy,
Miłym widokiem zostały uięte,
  W roskoszney mieysca wdzięcznego uboczy,
W ow czas twe dzieło było przedsięwzięte,
  Tam gdzie Cefisa bystre wody toczy,
    Tam gdzie roskoszne zewsząd okolice,
    Założyć twoią wieczystą stolice.

Rzekłeś: o ziemio! ciebie ia nad inne,
  Chce wznieść i dary memi uszczęśliwić,
Uznasz zdarzenia moie dobroczynne,
  Ty będziesz wierne sługi moie żywić,
U ciebie moie wyroki uczynne,
  Znaydą pragnący, i będą się dziwić,
    W uroczystościach moiego wielbienia;
    Wyborom ofiar i cało-palenia.

Natychmiast zaczął budowle wspaniałą;
  I przyszłych gmachow stanowił zasady,
Bogini mieysca widząc okazałą,
  Postać, i gmachy wśrod swoiey osady;
Rzekła: racz słuchać w kraiu osiedziałą,
  I przyiąć wiernie, ktoreć daie rady,
    Tu zgiełk trzod, stadnin w każdym bywa czasie,
    Spokoyność cicha, trwa zawżdy w Parnasie.

Tym pomkniy dzieło i stawiay świątnice,
  Dał się nakłonić, Bożek strzało-lotny,
Gorzystą zatym wybrał okolice,
  Gdzie mieszkał narod Flegeow przewrotny;
W zaciszy gaiow wynalazł krynice,
  Z niey płynął strumień w czystych wodach zwrotny,
    Tu rzekł przybytek moiego imienia,
    Tu źrodło wieszczby i dobrze-czynienia.

Bogom przyiemny Agamedes prawy,
  Z Trofoniuszem męże znamienici,
Do tak zbawienney garnąć się zabawy,
  Jęli się pracy, ktora Delfy szczyci,
W pośrzod przyiemney w dolinie murawy,
  Rownie wytworni iak i pracowici,
    Tych dzielność i cnota wiela,
    Ryią w marmurze bohaterow dzieła.

Przy źrodle była niezmierna pieczara,
  Gdzie smok straszliwy miał swoie siedlisko;
Straszyła trwożne mieszkanie poczwara,
  Gdy opuszczała swoie stanowisko,
Z zaiadłey paszczy wychodząca para,
  Niszczyła trzody pasące się blisko,
    Przeszyty grotem Apollina strzały,
    Legł ryczący srodze, dziwotwor zuchwały.

Juno zazdrośna, Juno zemsty chciwa;
Gdy ią niewierność Jowiszowa wzrusza;
Na płod odrodny, kiedy się zdobywa,
Czułym strażnikiem swego Tyfeusza,
Smoka owego, z otchlań wydobywa,
I bydź na iego usłudze przymusza,
W ten czas to było, gdy przez głowy przerwe,
Jowisz sam z siebie, dał światu Minerwe.

Ze ią tak zacnym nie zaszczycił płodem,
Taka przed Bogi, była oney skarga,
Rowny powagą, zacnością i rodem,
Patrzcie iak więzy poszlubione targa,
Nowy płod, krzywdy iest moiey dowodem.
Jak między nami nie ma bydź zatarga,
Kiedy Wulkana co ma zemnie szpeci,
Mąż zdradny! wdzięczy inne swoie dzieci.

Mężu! co zemną tak poczynasz zdradnie,
Czyliż iuż nie dość mam z ciebie cierpienia?
Płodzisz Minerwe z siebie wielowładnie,
Niechcąc mieć zemnie zacnego plemienia,
Nie łomiąc wiary, uznasz to dokładnie,
Sama bez twego mężu dołożenia,
Z siebie płod wydam, płod dzielny i srogi,
Pomści się za mnie nękaiący Bogi.

Rzekła: a ręką gdy ziemie dotkneła,
Ta się wskroś strzęsła na swoiey zasadzie;
Odtąd z Olympu mieszkań się umkneła,
Z Jowiszem odtąd przestała bydź w radzie,
Dokonywaiąc to, co przedsiewzieła,
Strzegła się bywać w niebieskiey gromadzie,
Gdy pora czasu przyszła wyznaczona,
Wydała na świat dziwo-twor Tyfona.

Strażnika iego znękał lotno-strzały,
A widząc iak się rycząc w kłęby zwiia,
Jak ieszcze resztą ziadłości zuchwały,
Miota się, targa, szarpie i zabiia,
Dognębił grotem zwycięzca wspaniały,
Wstrzęsła się siły ostatniemi zmiia,
A nim ostatni duch wyzionąć miała,
Taki dla siebie wyrok usłyszała.

„Będą się bielić odtąd kości twoie,
„Na polach ktoreś pustemi czyniła,
„Gdzieś zbyt okropne czyniła rozboie,
„I płaczu nędznych wznosicielką była,
„Gdy zgubą twoią ich ięczenia koie,
„Czas aby płacze radość zastąpiła,
„Nastaną pieśni moiego wielbienia,
„Na pamięć wieczną twoiego zgnębienia.

Tyson obrzydły, przez zrządzenie Boże,
Choćby go inne wzmagały potwory,
Mimo swą ziadłość iuż ciebie nie wzmoże,
Ani Hymera i Hypperus skory,
Na wyniszczenie twe zwłoki położe,
Pithona imie weźmiesz od tey pory,
A na znak twego tu niegdyś łożyska,
Nastaną sławne Pithyiskie igrzyska.

Nimfa wod Delfow i źrzodła czystego,
Z ktorego potok Kastalski wypływał,
Chciała ochronić smoka straszliwego,
Przed strzałmi bostwa, do siebie gdy wzywał,
Rzekł: za przestępstwa kare zdradliwego,
Zwroce twoy potok z kąd się wydobywał,
Sprowadził zatym przez gorne łożyska,
Gdzie teraz w iego świątnicy wytryska.

Gdy skończył dzieło, a' chciał mieć kapłany,
Postrzegł na morzu Apollo wyniosły
Jak letką łodzią rzucały bałwany,
Jak ią po morzu wiatry w pędzie niosły,
Jako trwożliwe maytki na przemiany,
Wzmagali Nawe i styrem i wiosły,
Gnossy to byli mieszkańce cnotliwi,
Z Krety do Pylos piaszczystey dążyli.

Natychmiast w morską rybe się przemienia,
I płytkim grzbietem słone wody porze,
Widok okropny, straszny do widzenia,
Wzrusza się pieni w koło niego morze.
Boiaźnią zdięci pełni zadziwienia
Trwożni w takowey Kretenczycy porze,
Nieustawaią ku wspolney usłudze,
Ostatniey siły dobywać w żegludze.

Już żyzne brzegi Maleyskie mineli,
Już do Lukonow krainy zbliżaią,
A gdy w Tenarze na brzeg wysiąść chcieli,
I łodź ku ziemi coraz przysuwaią,
Daremne trudy i prace widzieli,
Kotwice łodzi w gruncie nietrzymaią,
A wiatr co w mocy się swoiey nieszczędzi,
Coraz ie żywiey przeymuie i pędzi.

Peloponezu żyzne okolice
Widzieć się daią w tym locie zdaleka,
I gdzie Argeny są szczupłe granice,
Agryffa Akrą ledwo wzrok docieka,
Tkryum gdzie z czystey płynący krynice,
Alfeusz kręty do morza ucieka,
Widzą Pylosu nadbrzeża piaszczyste,
Dymow i Kruna wzgorki położyste.

Snuią się pasmem za nagłemi biegi,
  Rozlicznych kraiow i osad widoki,
Kolchidy sławne ukazuią brzegi,
  Elidy na dal wydatne opoki,
Wysp gorno-wzniosłych rozliczne szeregi,
  Samea, Itak i Zacynt wysoki,
    W tym gdy się wiatry uśmierzać zaczeli,
    U portu w Krussie nakoniec staneli.

W Krussie co płodna w sady i winnice,
  Spoczynek trudy żeglarzow zyſkały,
W tym się wzniosł z masztu blask iak błyskawice
  Gwieździsto — świetne iskry wysypała,
Obiaśniły się wszystkie okolice
  Wszedł w swoy przybytek Apollo wspaniały,
    I gdy strach wszystkich obiął, w tymże czasie
    Wrocił młodzieńca wziąwszy postać na się.

Przystąpił zatym do mieszkańcow Krety,
  I rzekł: powiedzcie, zkąd do nas płyniecie?
Do iakiey zmierza ta żegluga mety?
  Czy wszczynać handel z mieszkańcami chcecie?
Czyli zdobycza i gwałtu podniety?
  Każą wam morzem tułać się po świecie,
    Zbliżcie się ku nam, a w zgodnym zamiarze,
    Bierzcie spoczynek strudzeni żeglarze,

Kiedy to mowił, tchnął w ich umysł trwożny,
  Miłey otuchy dzielne zasilenie,
Rzekł wodz Kreteńcow: młodzieńcze przemożny,
  Ty co masz Bostwa wspaniałe weyźrzenie,
Pozdrawiamy cię; umysł nasz niezdrożny,
  Pragniem w tym kraiu mieć zabeśpieczenie,
    Odpowiedź wzaiem na nasze pytanie:
    Co za kray widziem? iacy są ziemianie?

Gdy się z moiemi towarzyszmi trudze,
Abyśmy zdrogi nieco wypoczeli,
Widziemy prożny nasz zawod w zegludze,
Płyniem do Pylos; gdyśmy rozumieli,
Iż go obaczym, widziem kraie cudze,
Kraie ktorych my ieszcze niewidzieli
Zbłędu w ktory nas Bostwo iakieś w dało,
Pragniem, aby nas wywieść znowu chciało.

O cudzoziemcy rzekł możny i dzielny
W roskosznych Gnossy gaiach urodzeni,
Nieobaczycie tey ziemi oddzielny
W tym zostaniecie kraiu umieszczeni,
Wzywa Jowisza syn was nieśmiertelny,
Wzywa Apollo, odtąd zaszczyceni,
W Świątnicy Delfow naywspanialszey w świecie
Obrządkow moich służbą zostaniecie.

Jam was w żegludze waszey w błąd wprowadził,
Nie żebym czynił to na iaką szkodę;
Lecz abym w moiey świątnicy osadził,
I cnocie prawey oznaczył nadgrodę.
Tu się lud mnogi gdy będzie gromadził,
Ktory do moiey wieszbiarni przywiodę,
Spuszczaycie żagle, i czasu nie trawcie,
A na tym brzegu ołtarz mi postawcie.

Wziąłem był postać na siebie Delfina,
Gdyście mnie w waszym postrzegali biegu,
Niech się od tego moy obrządek wszczyna,
Zwieycie Delfickim a w wiekow szeregu,
To będzie sławne znamie Apollina,
W ołtarzu ktory stawicie na brzegu,
Tam ku czci moiey gdy złożycie dary,
Ucztą radośną zakończcie ofiary.

Rzekł: a posłuszni rozkazom żeglarze,
 Natychmiast żagle okrętu spuścili,
Bostwu co ściśle nadgradza i karze,
 Na prędce zdarnia ołtarz postawili,
Mąki, owoce, kwiaty, nabiał w darze,
 Miotaiąc w ogień bostwu poświęcili,
  Sprawiwszy uczte przez oney czas cały,
  Apollinowe śpiewali pochwały.

Szli zatym w gorę ku Bożey świątnicy,
 Strzało-ie-lotny Apollo przodkował,
Śpiewali iego pieśni ofiarnicy,
 On tony dawał i dźwięki wskazował,
Choć cięszki przystęp gorney okolicy,
 Bożą się sprawą żaden nie zmordował,
  Wskazał wspaniałość przybytku swoiego,
  A wodz Kreteński tak mowił do niego:

O wielowładny! ktoryś nas sprowadził,
 Powiedź iak dalsze mamy pędzić życie?
Rzekł strzało-nośny: na tom was osadził,
 Byście mych darow użyli obficie,
Lud ktory będzie do mnie się gromadził,
 Wielkiemi tłumy śpieszący uyźrzycie,
  Wszystkich przyimować wy będziecie sami,
  Ktorych świątnicy czynię, strażnikami.

Przyimuycie trwożnych, troskliwych, zbłąkanych,
 Niech ulgę w waszey dobroci uczuią,
Mieysce to, czynię pociechą stroskanych,
 Błędni niech miły spoczynek znayduią;
Niech słyną Delfy w wieszczbach pożądanych,
 A te w umysłach waszych niech wiekuią, —
  Ten wyrok dałeś; bostwo wiekopomne!
  Nigdy ia pochwał twoich nie zapomnę.